OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM.

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

10 GROSZY

GAZETA CODZIENNA DLA WSZYSTKICH

10 GROSZY

Rok II. | Kraków, Niedziela 31 Stycznia 1932 r. | Nr. 31

Plenarne posiedzenie Sejmu

Wczorajsze plenarne posiedzenie Sejmu zawierało na porządku dziennym 3 punkty, które zapowiadały obszerną i gorącą dyskusję. Jest to sprawozdanie komisyj dwóch wniosków klubów opozycyjnych z serji sprawy brzeskiej oraz wniosek P.P.S.-u w sprawie nowego regulaminu więziennego.

Punkty te jednakże znajdowały się na ostatnich miejscach porządku dziennego, a poprzedzały je sprawy, które nie wzbudziły większego zainteresowania w izbie.

Na wstępie posiedzenia ratyfikowano umowy międzynarodowe, i przyjęto ustawę o ułatwieniu spłat w rolnictwie. Ustawa ta ma na celu ulżenie rolnictwu w okresie kryzysowym. Wywołała ona rzecz zrozumiała dłuższą dyskusję.

DZIŚ GENERALNY REFERAT P. MIEDZIŃSKIEGO

Dziś odbędzie się posiedzenie sejmowej komisji budżetowej, na którem poseł Miedziński wygłosi generalny referat, poczem komisja przystąpi do obrad nad ustawą skarbową. Komisja zakończy dzisiaj jeszcze prace nad budżetem.

Marszałek Świtalski odbył wczoraj konferencję z prezesami poszczególnych klubów parlamentarnych w sprawie rozdziału czasu przemówień nad debatą budżetową. Ogółem do dyspozycji jest 56 godzin, z czego 22 ma przypaść przedstawicielom rządu i referentom, a 34 klubom parlamentarnym.

Marszałek Świtalski zamierza w myśl propozycji większości Sejmu t. j. klubu BB., prowadzić obrady budżetowe jedynie po południu a nie jak dotychczas 2 razy dziennie, by przed południem obradować mogły komisje dla załatwienia znajdujących się w Sejmie projektów ustaw. Decyzja w tej mierze jeszcze nie zapadła, gdyż prezesi niektórych klubów wyrazili mniemanie, iż równoczesne prace komisyjne będą przeszkodą dla gruntownych prac budżetowych.

USTRÓJ SZKOLNICTWA W SEJMOWEJ KOMISJI OŚWIATOWEJ

Sejmowa komisja oświatowa obradowała wczoraj w dalszym ciągu nad nowym projektem rządowym o ustroju szkolnictwa. Na posiedzeniu obecny był minister oświaty p. Jędrzejewicz.

Właściciele taksówek u m. n. Rob. Publ.

Wczoraj delegacja właścicieli dorożek samochodowych została przyjęta przez ministra Robót Publicznych Neugebauera na dwugodzinnej konferencji. Delegacja przedstawiła p. ministrowi ciężkie położenie właścicieli taksówek i prosiła o ulgi w opłatach na rzecz Państwowego Funduszu Drogowego, oraz wstrzymanie egzekucyj. Przedstawiono również życzenia w sprawie zmian do ustawy o Państw. Funduszu Drogowym, jakie mają być dokonane przez Sejm podczas obecnej kadencji. Zmieniona ustawa ma bowiem obowiązywać już od 1 kwietnia b. r.

W wyniku konferencji minister przyrzekł uwzględnić ulgi dla tych płatników, którzy uszanowali obowiązującą obecnie ustawę o P. F. D. Poza tem minister przyrzekł rozpatrzeć postulaty właścicieli taksówek w związku ze zmianami ustawy i uwzględnić je w miarę możności.

Wyścig ofiarności na rzecz bezrobotnych jest nakazem życia

Chiny w płomieniach wojny

Japończycy zawładnęli zbombardowanym Szanghajem

Oczekiwane lada chwila uderzenie Japonji w innym punkcie Chin — w mieście Szanghaju nastąpiło.

Szanghaj, półtoramiljonowe miasto, w którem przebywa przeszło 20 tysięcy cudoziemców, zamieszkujących specjalną dzielnicę — zostało onegdaj zaatakowane prze wojska japońskie.

KRWAWY ATAK

Około południa piechota japońska, znajdująca się na okrętach, stojących w porcie, wysiadła na ląd.

Rozpoczęły się zacięte walki uliczne. Japończycy rozpoczęli bombardować dzielnicę Czapei. Jednocześnie piechota wsparta karabinami maszynowemi przypuściła atak. Walki były krwawe. Chińczycy walczyli z ukrycia, ostrzeliwując nacierających Japończyków ogniem karabinów maszynowych, ustawionych na dachach.

Wskutek bombardowania dzielnicy Czapei wybuchły pożary. Zabłąkane kule padały na teren koncesji międzynarodowej, która graniczy z Czapei. Po pięciogodzinnej walce Japończycy wsparci ogniem artylerji i samolotami przypuścili generalny atak i dostali się do wnętrza miasta, które znajduje się w płomieniach.

Jednocześnie z atakiem lądowym rozpoczęło się bombardowanie fortu Wusung przez krążowniki japońskie. Po oddaniu 40 strzałów fort stanął w płomieniach.

OFIARY

Liczba ofiar nie została ustalona. Straty wojsk po obu stronach są znaczne. Najwięcej ucierpieli bezbronni mieszkańcy. W płonącej Czapei odniosło rany conajmniej dwa tysiące osób, które schroniły się w dzielnicy międzynarodowej.

EUROPEJCZYCY POD BRONIĄ

W międzynarodowej dzielnicy Szanghaju ogłoszono mobilizację korpusu ochotników. Przez cały czas walk między Japończykami i Chińczykami na granicy koncesji międzynarodowej stały wojska europejskie gęstym łańcuchem tyraljery. Liczba wojsk europejskich w Szanghaju wynosi około 10.000 żołnierzy. W porcie stoi 31 okrętów wojennych, z czego 23 japońskie, 5 angielskich, 2 francuskie i 1 amerykański.

W MANDŻURJI NADAL WOJNA

W Charbinie uzbrojona i umundurowana przez Japończyków gwardja mandżurska owładnęła całkowicie, po krwawych walkach ulicznych, miastem. Nad Charbinem czuwają nieustannie krążące samoloty japońskie.

Wpobliżu Charbina władze japońskie zarekwirowały pociąg linji wschodnio - chińskiej, co może być powodem do znacznego zaostrzenia stosunków japońsko-sowieckich.

Jawne i poufne posiedzenia Ligi Narodów

SPRAWY POLSKIE

GENEWA, 29.I. Na posiedzeniu Rada Ligi Narodów rozpatrywała raport reprezentanta Hiszpanji w sprawie tranzytu polsko - litewskiego na na linji Landwarowo — Koszedary i na jego podstawie przyjęła do wiadomośc opinję doradczą Trybunału Haskiego w tej sprawie.

Sprawa petycji księcia Pszczyńskiego spadła z porządku dziennego, wobec nieprzygotowania referatu przez referenta, i została odłożona na dalsze posiedzenie Rady.

Sprawa skargi ukraińskiej, odesłana do Rady Ligi Narodów na podstawie wrześniowej decyzji Komitetu Trzech będzie rozpatrywana i prawdopodobnie załatwiona przez Radę na posiedzeniu piątkowem lub sobotniem.

Sprawy gdańskie wejdą na porządek dzienny Rady Ligi prawdopodobnie w dniu dzisiejszym lub jutrzejszym. W związku z powyższem w ciągu dnia wczorajszego toczyły się rozmowy między przedstawicielami Polski i Gdańska.

Jak się dowiadujemy w sprawie używalności portu gdańskiego dla polskiej marynarki wojennej, p. m. n. Zaleski wystosował do Rady Ligi Narodów pismo, w którem proponuje określenie przez Radę uprawnień, jakieby miały przysługiwać polskim statkom wojennym w porcie gdańskim pod względem ich zaopatrzenia, reparacji, tranzytu i t. d.

RADA LIGI „WYRAŻA PRZEKONANIE I PRZYPOMINA OBOWIĄZEK"

Rada Ligi na poufnem posiedzeniu ustaliła tekst deklaracji, w sprawie konfliktu na Dalekim Wschodzie, którą zgłosi prez. Rady na posiedzeniu publicznym. Tekst tej rezolucji nie wymaga zgody delegatów Japonji i Chin, ponieważ będzie to nie uchwała lecz deklaracja o charakterze jednostronnego oświadczenia prezydenta Rady.

Deklaracja powołuje się na zobowiązania nałożone przez Japonję w traktatach międzynarodowych w stosunku do Chin i wyraża przekonanie, iż Japonja uszanuje suwerenność Chin. Rada Ligi przypomina też Chinom i Japonji obowiązek regulowania konfliktu i zatargu bez uciekania się do środków wojennych.

Żadnych uchwał obowiązujących Ligi Narodów w sprawie kontroli nie powzięła.

Załoga łodzi M. 2 zginęła

Stwierdza to admiralicja angielska

Admiralicja angielska ogłosiła, że niema już nadziei uratowania zatopionej łodzi M. 2.

Według przypuszczeń, łódź podwodna została zniszczona przez wybuch. Przypuszczenie to wysnuto ze spostrzeżeń kapitana pewnego parowca, który w okolicy Portland ujrzał słup ognia na morzu w porze, kiedy nie mogły być mowy o ćwiczeniach artylerji okrętów wojennych. Kapitan ten słyszał dwa następujące po sobie wybuchy.

Kamieniami obrzucono tramwaje w Łodzi

prowadzone przez kontrolerów i nowoprzyjętych pracowników

13 dzień strajku tramwajarzy w Łodzi nie przyniósł wyjaśnienia w sytuacji i prawdopodobnie strajk

przeciągnie się jeszcze

dość długo. Wczoraj wyruszyły na miasto tramwaje prowadzone przez kontrolerów, funkcje zaś konduktorów pełnili

nowoprzyjęci pracownicy

O godz. 2 po poł. jeden z wagonów kursujący po mieście został

obrzucony kamieniami.

Wszystkie szyby zostały wybite, pasażerowie zaś w popłochu uciekli z tramwaju. Od rana na ulicach Łodzi krążą wzmocnione

patrole policji pieszej i konnej,

które nie dopuszczają do zajść. Na zebraniu zarządów poszczególnych związków zawodowych omówiono program jednodniowego

strajku protestacyjnego,

który obejmie dziś urzędy opieki społecznej (prócz sekcji, szpitalnictwa), biura magistratu, gazownię miejską oraz wszystkie instytucje użyteczności publicznej. Do akcji protestacyjnej zostaną wciągnięci

robotnicy przemysłu niezrzeszonego.

Starostwo odmówiło pozwolenia na urządzenie wiecu strajkujących.

SKRÓTY

Rumuńska straż graniczna natknęła się ubiegłej nocy pod Tighina na czterech osobników, usiłujących przeprawić się przez Dniestr do Rosji. Trzech z nich aresztowano, czwarty zaś w czasie ucieczki został zastrzelony. Byli to kurjerzy sowieccy.

—:o:—

Wszystkie szkoły w Stambule (Turcja) zamknięto, ponieważ około 40 proc. uczniów i nauczycieli choruje na grypę.

—:o:—

W Nancy we Francji policja aresztowała dwóch obywateli polskich: Boumerdetta z Paryża, oraz J. Ryderkopfa z Antwerpji, za sprzedawanie fałszywych brylantów. W miejscu ich aresztowania znaleziono wielką ilość fałszywych kamieni.

Zabójca 30 osób — wróg faszyzmy w rękach władz

W Rzymie policja faszystowska wykryła niezwykłego przestępcę, nieubłaganego wroga faszystów, niejakiego Merighi z Werony. Merighi dokonał 48 zamachów bombowych, przesyłając różnym wybitnym osobistościom maszyny piekielne. Od wybuchów tych maszyn zginęło 30 osób. Policja w czasie rewizji w mieszkaniu wroga faszyzmu znalazła części maszyn piekielnych, które Merighi miał zamiar nadal przyrządzać i przesyłać je, jak to czynił dotychczas, za pośrednictwem poczty.

Merighi jest urzędnikiem prywatnym, liczy lat 36.

Groźna powódź w Norwegji

LONDYN. (A.T.E.) Katastrofa powodzi w Trondhjem (Norwegja) przybrała niebywałe rozmiary. Wezbrane rzeki podmywają wielkie masy ziemi i unoszą tysiące pni drzewnych. Istnieje niebezpieczeństwo przerwania tamy, co pociągnąć może za sobą nieobliczalną w skutkach katastrofę.

Radosna wieść Hokeiści polscy zwyciężają

NEWHAVEN. Polska drużyna hokejowa odniosła zwycięstwo w meczu z drużyną Niewhaven - Athletic - Club w stosunku 3:2. Walka była niezwykle zacięta. Zwycięstwo Polaków zasłużone.

Stan bezrobocia w poszczególnych zawodach

Na ogólną liczbę 319.362 bezrobotnych w całej Polsce, zarejestrowanych na dzień 23 b. m., bezrobocie w poszczególnych zawodach przedstawiało się następująco:

Górnicy — 14.370 bezrobotnych, hutnicy w metalu — 4190, szklarze — 1978, metalowcy — 32.331, robotnicy budowlani — 37.720, pracownicy umysłowi — 38.433, robotnicy niewykwalifikowani — 182.636.

Liczba częściowo zatrudnionych wynosiła 151.287.

GIEŁDA

Obroty mniej, niż średnie, tendencja niejednolita. Urzędowy kurs dolara niższy. Dolar 8.89.

Śmiertelny spór o cenę „narzeczonej"

Często słyszymy o wyrokach „dintojry" czyli najwyższego trybunału złodziejskiego, raz wraz

błyśnie nóż,

huknie strzał i krew zbryzga chodnik ulicy.

— O co chodzi tym ludziom, tej sferze ludzi, wśród których

panuje „dintojra",

wydając surowsze wyroki od sądów państwowych? O co się kłócą, że

tylko śmierć

przeciwnika może przywrócić pokojowe stosunki?

Odpowiedź na te pytania znajdziemy w procesie Zysi Zajdermana, opasłego, dostatnio ubranego, młodego mężczyzny, sądzonego wczoraj

za zabójstwo.

Abe Althausa, którego położył trupem czterema wystrzałami w restauracji Łysobyka przy ulicy Nowolipki 51-a.

Althaus i Zajderman byli dobrymi znajomymi. Chodzili razem do cukierni, grywali w bilard i w karty. Wszystko to były to pozorne. Poza tem obaj

rościli sobie prawa

do prostytutki Chany Bergman. Althaus był pierwszy i choć żonaty, zamierzał wziąć rozwód i ożenić się powtórnie. To było znów nie na rękę Zajdermanowi. Dziewczyna

słynęła z urody

i zamierzał zawieźć ją do Argentyny. Starał się nawet o paszport. Bo Zajderman był handlarzem żywego towaru i już

kilka „żon"

popłynęło z nim razem okrętem przez ocean.

Althaus wiedział z kim ma do czynienia. Proponowano mu na wet,

by odstąpił narzeczoną,

a dostanie za to dobrą cenę. Ale on się nie zgadzał. Mało tego, bronił swych praw i wyzwał Zajdermana na „dintojrę" do mieszkania Benjamina Siekierki. Mieli się tam zebrać wytrawni „prawnicy" i rozstrzygnąć sprawę. Wyznaczono już termin.

Aliści Zajderman uprzedził wszystkich i zgotował

niebywałą niespodziankę,

„sprzątając" Althausa w przededniu „dintojry".

W sądzie zabójca tłumaczył, że działał we własnej obronie, bo Alteus domagał się od niego **1500 złotych odszkodowania** za zabranie narzeczonej i groził, że go zabije, gdy nie otrzyma pieniędzy.

Zajdermana bronił adw. Mieczysław Goldsztein.

W chwili, kiedy zamykamy numer, wyrok jeszcze nie zapadł.

DANIEL PACHRACH.

Śladami przestępców

Sensacyjne pamiętniki

b. aspiranta Warszawskiego Urzędu Śledczego

Z klasztoru do więzienia

— Duchowny ten jest moim dobrym znajomym — mówił — i znamy się od dziecka. Przed paru tygodniami zwierzył mi się ze swej tajemnicy i prosił, bym znalazł dla niego odpowiedniego kapitalistę. Właśnie jadę teraz z córką do niego, gdyż chce ją jeszcze raz przed śmiercią zobaczyć. Jak już panu mówiłem, nie wie ona, że ów duchowny jest jej ojcem i sądzi, że jest kuzynem jej matki.

Wprawdzie całe opowiadanie wydawało mi się jakby bajką, lecz nie podejrzewałem żadnego oszustwa. Jakież mogło tu być oszustwo, jeżeli chciał dać mi pieniądze?

— I cóż dalej? — zapytałem.

— Zylberman zaproponował mi, ażebym wysiadł razem z nimi w tej miejscowości, gdzie rzekomo miał znajdować się ów chory duchowny, a on z nim tę sprawę omówi i da mi zaraz odpowiedź, czy jest to do załatwienia. Po krótkim namyśle zgodziłem się i zatrzymaliśmy się tam. Zylberman pozostawił mnie w hotelu i sam ze swą towarzyszką odszedł. Zabawili w mieście przeszło dwie godziny, wreszcie Zylberman przyszedł do mego pokoju i powiedział mi, że rozmawiał z owym duchownym, który zasadniczo zgadza się na udzielenie mi długoterminowej pożyczki, o ile oczywiście jego przyjaciel Zylberman ustali przedtem, że firma nasza jest w zupełności odpowiedzialna na tak dużą sumę. Zylberman wymienił mi przytem nazwisko i adres duchownego. Byłem na tyle ostrożny, chociaż nie miałem najmniejszego podejrzenia, że wyszedłem pod jakimś pretekstem do miasta i sprawdziłem, czy pod adresem, jaki mi podał Zylberman, rzeczywiście zamieszkuje duchowny o tem nazwisku. Tak istotnie było.

Zylberman zaproponował, abyśmy nie tracąc czasu pojechali do mnie, gdzie miałem mu przedstawić żądane referencje. Towarzyszkę swą pozostawił w hotelu i najbliższym pociągiem pojechaliśmy do Pskowa.

Po zebraniu referencyj, które wypadły zadawalająco, Zylberman kazał mi kupić siedemdziesiąt blankietów wekslowych po pięć tysięcy rubli, to jest na ogólną sumę trzysta pięćdziesiąt tysięcy rubli.

Jak mi mówił Zylberman, duchowny pożyczający zapewne zażąda, by każdy weksel był wystawiony co miesiąc, czyli, że z procentem spłata długu potrwa mniej więcej osiem lat. Procent miał wynosić 4 proc. w stosunku rocznym i po otrzymaniu pieniędzy miałem dać Zylbermanowi tytułem prowizji dwa procent od sumy, czyli sie dem tysięcy rubli.

Natychmiast poszedłem do izby skarbowej i kupiłem blankiety na tę sumę i tejże jeszcze nocy pojechałem z Zylbermanem zpowrotem. Po przybyciu rano na miejsce Zylberman wziął ode mnie niewypełnione jeszcze blankiety, mówiąc, że idzie z niemi do owego duchownego i tam ustalą terminy płatności. Po wyjściu z hotelu znikł bez wieści, jednocześnie ulotniła się i jego towarzyszka.

Pod jakiem nazwiskiem przedstawił się panu Zylberman? — zapytałem.

— Perkowski, czy też Serkowski, dokładnie sobie nie przypominam.

Wobec tego, że Zylberman przyznał się do winy w krótkim czasie stanął on wraz ze swą towarzyszką przed sądem. Zylberman skazany został na rok więzienia, zaś jego towarzyszka, jako dotychczas nie karana i nie poszlakowana, na trzy miesiące z zawieszeniem na dwa lata.

Wobec tego, że była to dziewczyna inteligentna zainteresowałem się nią i ustaliłem, że do osiemnastego roku życia wychowywała się w klasztorze, a mając w sobie żyłkę awanturniczą, uciekła z domu rodzicielskiego (ojciec jej był wyższym urzędnikiem) i pojechała do Moskwy. Przez jakiś czas utrzymywała się z udzielania lekcyj, wreszcie przypadkowo poznała Zylbermana i została jego wspólniczką.

Przypuszczałem, że jest również i jego kochanką. Zylberman był bowiem mężczyzną w sile wieku i bardzo przystojny, lecz jak się okazało, była ona, mimo swego awanturniczego życia, jeszcze dziewicą.

Dalszy ciąg nastąpi.

Okropna zemsta siostry

Oblała twarz brata kwasem siarczanym

Potworny epilog kazirodczej miłości brata i siostry, przytacza czasem ohydą. 40-letni Abram Lejbengart, inwalida wojenny, uwiódł swą rodzoną siostrę, o parę lat zaledwie od siebie młodszą, Perlę. Była rozwódką, z mężem żyła niezbyt szczęśliwie.

Owocem miłości było dziecko, które przyszło na świat z wyraźnemi objawami dziedzicznie nabytej ciężkiej choroby nerwowej. Matka - siostra ojca niemowlęcia szalała z rozpaczy.

Perla Lejbengart postanowiła się zemścić i to równie straszne, jak straszna była doznana krzywda. Najpierw oskarża brata o zniewolenie. Sprawa fantastycznego oskarżenia, bo tak się na nią wszyscy zapatrywali, nie dała satysfakcji nieszczęsnej kobiecie. Brat jej został przez sąd uniewinniony.

Nie może jednak uspokoić się. Żądza zemsty nurtuje w niej. Podchwytuje każdą okazję by zaszkodzić bratu. Wreszcie czatuje na niego i oblewa mu twarz gryzącym płynem, kwasem siarczanym.

Skutki okazały się okropne. Abram Lejbengart stracił wzrok w jednem oku całkowicie. Twarz ma obrzydliwie zeszpeconą do końca życia. Zdawało się, że już koniec. Jednak nie. Perla chce zemścić się na jego żonie i na nią zamierza zrobić zamach.

Dopiero wtedy osadzają ją jako niebezpieczną dla otoczenia przestępczynię w areszcie. Wczoraj sądzono jej sprawę. Brat - kaleka okazał wielkoduszność, nie chcąc zeznawać przeciwko siostrze, którą badali specjalnie wezwani lekarze psychjatrzy.

Wesoły Kącik

MISTER WILLIAM



Jakiś chłopiec wetknął mi na ulicy kartkę reklamową:

„Mister William, znakomity grafolog, chiromanta, hypnotyzer tudzież jasnowidz. Mówi przeszłość, teraźniejszość i przyszłość. Z charakteru pisma interesujących cię osób oceni ich charakter i uczucie".

Poszedłem pod wskazany na kartce adres. Przyjął mnie jegomość o niesamowitym wyglądzie.

— Czem mogę panu usługiwać? — spytał zaciągając „z angielska".

— Czy panby mógł mi przepowiedzieć jaki numer wygra na loterji największą wygraną.

— Dlaczego nie? To kosztuje 20 złotych.

— Panie William — zdziwiłem się — pan mi chce za 20 złotych sprzedać tajemnicę, która jest warta 400 tysięcy? Dlaczego pan sam nie postara się o ten numer i nie wygra?!

Mister William rozłożył ręce.

— Widzi pan, czego się nie robi, żeby dogodzić klientowi...

Jego szlachetność mnie wzruszyła.

— Nie, panie — zawołałem — nie chcę już wiedzieć jaki numer wygra! Nie mam sumienia zabierać panu majątku...

Mister William zaniepokoił się.

— Więc poco pan przyszedł?

— Niech mi pan powie o mojej przeszłości, teraźniejszości i przyszłości.

Chiromanta wziął mnie za rękę, przez chwilę wpatrywał się w linję dłoni i zaczął mówić:

— Pan się urodził jakie kilkadziesiąt lat temu. Przyszedł pan na świat jako chłopiec. Mamusia pana bardzo kochała, ale jak pan miał trzy miesiące wylała panu raz niechcący garnek gorącej wody na głowę...

— Nie przypominam sobie.

— Skąd pan może pamiętać? Pan miał wszystkiego trzy miesiące! Potem pan chodził do szkoły i wyrósł pan na przystojnego mężczyznę. Z żoną...

— Ja nie mam żony.

— Wiem lepiej od pana! Z... żoną odpowiednią dla siebie pan się jeszcze nie spotkał. To wszystko co do przeszłości. A teraz teraźniejszość: Pan jest kawaler. Panby się chciał ożenić tylko pan się waha. Pan jest energiczny i panby chciał zrobić majątek.

— O tak!

— Wiesz pan jak ja wszystko wiem!.. A teraz przyszłość. Majątek pan zrobi. Ożeni się pan z kobietą i będzie pan miał dzieci. Wogóle będzie pan szczęśliwy.

Mister William skończył. Wyjąłem z kieszeni liścik i podałem mu.

— Niech pan określi uczucie i charakter tej kobiety, która to pisała.

Chiromanta z powagą przeczytał list.

— Ta kobieta pisze do pana: „Ty idjoto!" Niech pan spojrzy na zakręcas przy literze „j" w słowie „idjoto". On wyraźnie wskazuje, że ta kobieta jest szlachetna, mądra i bardzo pana kocha.

— Ależ panie — zaśmiałem się — to pisała moja żona, która ode mnie uciekła.

— No to co? Właśnie dlatego że jest szlachetna uciekła.

— Ale pan mi mówił z ręki, że ja nie mam żony! — sypałem dalej chiromantę.

— Ja mówiłem?! Pan sam mówił!

— Bo chciałem sobie zakpić z pana.

— Ja też!

— Panie — rzuciłem ostatni pocisk. — Czy pan jako jasnowidz przewidział, że ja nie mam przy sobie grosza i że panu nie zapłacę?

Mister William pobladł ze złości.

— Ja panu wszystko kłamałem! — wrzasnął. — Ale teraz powiem prawdę! Pana wkrótce weźmie cholera, pan zdechniesz jak pies! Tylko nie odrazu, pan się przedtem porządnie pomęczysz!

Napoleon Sądek.

Bezrobocie na świecie

Międzynarodowe Biuro Pracy w Genewie podaje wykaz bezrobocia w różnych krajach na rok 1931.

Niemcy w końcu roku ubiegłego miały prawie 5 i pół miljona bez robotnych a wzrost bezrobocia do sięgnął 34 procent. Anglja — przeszło 2 i pół. ilość bezrobotnych porównawczo wzrosła o 12 procent. Belgja — liczy więcej niż 80 tysięcy — od zeszłego roku ilość pozbawionych pracy podniosła się o 128 procent. We Włoszech jest prawie miljon bezrobotnych przy 63 procentowym wzroście w stosunku do roku poprzedniego. W Australji zanotowano więcej niż 120 tysięcy bezrobotnych i 34 procent wzrostu, a w Kanadzie tylko 20 tysięcy bezrobotnych przy 80 procentowym wzroście.

Polska jak wykazuje statystyka w końcu 1931 roku zarejestrowała 259 tysięcy bezrobotnych, podczas gdy wkońcu 1930 roku było 209.912 bezrobotnych — a więc u nas bezrobocie wzrosło w stosunku do roku ubiegłego o 24 procent.

Flaki

Raz wypadek miałem taki:
poszedłem na flaki
do knajpki na Starówkę,
myśląc, że za złotówkę
flaczków się nabucham;
przytem posłucham
piosek i pioseczek.
— Ano, łyknąwszy pierwszy kieliszeczek,
zagłębiłem łyżkę w wazie pełnej flaków,
i co powiecie — klaków
miast flaków — łyżką wyłowiłem!
Oczywiście, że zrobiłem
raban na glanc,
A tu, ten kelner, taki miglanc —
prawi mi tymczasem:
— Chcesz pan flaki za złociszą
do tego z atlasem?!..
Servus.

RADJO

11.45 Przegląd prasy. 13.15 Komunikat gospodarczy. 13.40 Pogadanka rolnicza. 13.55 Muzyka. 14.40 Pogadanka rolnicza p.t. „O uprawie soji, słonecznika i maku". 14.15 Muzyka. 14.20 Odczyt rolniczy. 14.50 Płyty gramofonowe. Muzyka salonowa. 15.45 Giełda pieniężna. 15.50 Płyty gramofonowe. 16.40 Płyty gramofonowe. 17.10 „Odczyt polityczny". 17.35 Koncert. 18.05 Program dla dzieci. 18.30 Piosenki w wykonaniu chóru dziecięcego. 18.50 Rozmaitości. 19.15 Skrzynka rolnicza. 19.30 Wiadomości sportowe. 19.35 Płyty gramofonowe. 19.45 Prasowy Dziennik Radjowy. 20.15 Muzyka lekka. 21.55 Felieton. 22.10 Koncert. 22.40 Dalszy ciąg Prasowego Dziennika Radjowego. 22.45 Komunikaty. 22.50 Muzyka taneczna.

NA BEZDROŻACH MIŁOŚCI

Osnuty na prawdziwem zdarzeniu dramat ze sfer arystokracji

— Ależ niema rzeczy, którejbym dla państwa nie uczynił.

— Widzę tyle szczerości w głosie pańskim, że... doprawdy...

I urwał nagle, jakby mocując się sam ze sobą. Norwin uznał to za przypływ wzruszenia i żalu. Nie chcąc więcej dręczyć Rolicza, rzekł:

— Już czas pożegnać państwa i nie mącić więcej spokoju moją osobą...

— Wprost przeciwnie — odparł szybko Rolicz, — do Małosławic droga daleka i Maciejowa nigdyby mi nie przebaczyła, gdybym pana wypuścił bez śniadania, które właśnie dla pana przygotowała.

I tak gościnnie zapraszał do stołu, że niesposób było odmówić.

Pijąc smaczną białą kawę wiejską, Norwin co chwila mimowoli spoglądał na drzwi, w których wczoraj po raz pierwszy ujrzał Marję. Dręczyła go niepewność, czy uda mu się ją jeszcze ujrzeć. Czemuż był taki dziwnie zmieszany, wciąż ukradkiem zerkając w stronę drzwi i bacznie nat...jąc słuch, czy nie usłyszy jej kroków? Niestety, czas mijał. Marji nie było. A więc przepadło! Już jej nie zobaczy!

Śniadanie było skończone. Nie pozostało nic innego, jak raz jeszcze podziękować za gościnę i wyruszyć w drogę.

— Już czas — rzekł.

— A szkoda — odparł Rolicz. — Jeżeli pan pozwoli, odprowadzę pana aż do samej drogi, wiodącej do Małosławic. I tak zawsze o tej porze wychodzę na spacer.

Ociągając się, Norwin wyruszył w drogę. Gdy szli przez park, jakaś przemożna siła nakazała mu się odwrócić. Uczynił to i... ujrzał Marję...

Stała w oknie na piętrze. Spoglądała na niego taka sama, jak wczoraj, zahypnotyzowana. Ukłonił się. Odpowiedziała mu poruszeniem warg, w których wyczytał pożegnanie. Zrobiwszy parę kroków odwrócił się raz jeszcze. Wciąż jeszcze stała w oknie, wpatrzona w niego. Nie wiedział już, co myśleć. Może się tak w niego wpatruje, bo widzi jakby cień swego zmarłego męża? Już przy furtce odwrócił się po raz trzeci, ale więcej jej nie ujrzał.

Gdy już doszli do drogi, Rolicz nagle rzekł poważnie:

— Zechce mi pan łaskawie pozwolić uścisnąć swą dłoń. I niechaj po raz ostatni spojrzę na pana, tak mi przypominającego kogoś drogiego, męża mojej córki. Za chwilę wrócę do swojego domu żałoby, żałoby, która mi może odtąd jeszcze bardziej ciążyć będzie na sercu. Zdarza się, że noc wydaje się jeszcze czarniejsza w chwili, gdy się nagle gasi światło? Proszę mi wierzyć, że wraz z córką nigdy nie zapomnimy chwil, które pan spędził razem z nami.

— I ja też... nigdy nie zapomnę... — odparł wzruszony do głębi Norwin.

— Będziemy panu bardzo za to wdzięczni — rzekł Rolicz ściskając mu dłoń.

I odszedł.

Józef Norwin przez dłuższą chwilę nie mógł ruszyć się z miejsca. Tak strasznie trudno mu było rozstać się z tym tragicznym domem.

Wreszcie z westchnieniem żalu powlókł się zwolna w las. Nie patrzył, jak i dokąd idzie. Cały jego umysł, serce i dusza przepełnione były Marją...

Wciąż widział ją oczyma wyobraźni, o tak pięknej i tak bezdennie smutnej twarzy... Marję, ozdabiającą stół różami... Marję, całującą płomiennie fotografję, która mogłaby być jego wizerunkiem... Marję, która nagle zamilkła, gdy miała powiedzieć słowo „kocham" o... innym...

Droga sama go przywiodła do Małosławic. A gdy przybył, nie wiedział, co począć. Nie mógł wcale zebrać myśli, tak do ostatka przepełnionych Marją. Utworzył mu się w głowie taki chaos, a w sercu ból poczuł tak dziwny, że w dalszym ciągu błąkał się naoślep po polach.

Już była ciemna noc, gdy wreszcie ocknął się i wrócił do zajazdu, w którym się zatrzymał. Gospodarz powitał go oznajmieniem, że przyniesiono list do niego. Był zdumiony, bo przecież nikomu w Warszawie swego adresu nie podawał. Nerwowo rozerwał kopertę i spojrzał na podpis:

„Stanisław Rolicz".

A potem szybko przebiegł wzrokiem list:

„Przyrzekł Pan pamiętać o nas i nawet obiecał dowód współczucia. Jeżeli więc mam wierzyć słowom Pańskim, zechce Pan łaskawie udzielić paru chwil rozmowy mojemu przyjacielowi doktorowi Turskiemu, który Pana odwiedzi jutro o godzinie 8 z rana. Będzie mówił w imieniu mojem i mojej córki. To, co powie, wyda się Panu bardzo dziwne. Nie wiem też, czy zechce Pan łaskawie przychylić się do naszej prośby, niełatwej do spełnienia. Wiemy o tem, a jednak wraz z córką najpokorniej prosimy o wysłuchanie nas. Łączę serdeczny uścisk dłoni, który niechaj będzie nietylko dowodem poważania, ale i błagalną prośbą."

— — — — — — — — —

Już przed ósmą Norwin czekał na Turskiego.

— Cóż to miała być za prośba — zapytywał sam siebie, odczytując otrzymany list bodaj już po raz setny. — Cóż to za rzecz „dziwna i niełatwa do spełnienia"? Ale wszystko jedno. Skoro o to prosi Marja, spełnię wszystko, wszystko, wszystko...

Marja! Jakąż słodyczą napełniało mu duszę to piękne imię, niby echo jej ukochanego głosu, niby odblask cudny jej postaci...

Dalsze rozmyślania przerwało mu przybycie Turskiego. Poznali się obadwaj odrazu. Nietrudno o to było w Masłowicach, gdzie widzi się niemal same sukmany. Zresztą, dla Turskiego było to jeszcze łatwiejsze, wobec niewiarogodnego wprost podobieństwa Norwina do Piotra. Rzekł:

— Doprawdy, takie podobieństwo jest chyba jedyne w swoim rodzaju! Oby się stało opatrznościowem!...

Widząc zdumienie Norwina dodał spiesznie:

— W tej chwili wytłumaczę panu znaczenie mych słów. Gdy mi Rolicz mówił o panu, strzeliła mi nagle do głowy myśl, którą wnet panu wyłuszczę. Olśniła mnie, jak objawienie, jak błyskawica, która może skrzesić nową iskierkę nadziei w tym domu bezgranicznej rozpaczy. Po raz pierwszy ujrzałem w oczach Rolicza i Marji coś jaśniejszego, niż ich stałe przygnębienie, Rolicz chciał, abym pędził do pana natychmiast. Co do mnie, nalegałem, aby przedtem jednak do pana napisał. Marja prosiła, aby było powiedziane w liście, że i ona przyłącza się do prośby ojca. Przez całą noc obmyślałem mój projekt najszczegółowiej i teraz wydaje mi się bodaj możliwszy jeszcze do urzeczywistnienia, niż wczoraj.

Dalszy ciąg nastąpi.

SZUMOWINY WARSZAWY

Opowieść o niezwykłych, a prawdziwych wydarzeniach z życia stolicy

Gdy władze policyjne, sprowadzone przez Bonackiego, przybyły na szosę, gdzie rozegrały się mordercze walki Mardka z Lewczakiem i Szlają, zastały tam istne pobojowisko. Leżeli bez znaku życia: Szlaja, Lewczak i Pimulski.

Okoliczni włościanie z przerażeniem, żegnając się i odwracając oczy, mijali ten odcinek śmierci.

Władze sprowadzone przez Bonackiego, dokonały szczegółowych oględzin. Wobec urzędowego stwierdzenia przez Bonackiego, że Mardek działał w obronie koniecznej, nie wszczęto przeciw niemu dochodzenia.

Trzy ciała załadowano na sprowadzony specjalnie wóz. Kondukt żałobny ruszył w drogę. Nie jechał wszakże zwykłym powolnym krokiem pogrzebowym. Konie biegły truchcikiem, wóz co raz podskakiwał po wybojach szosy. Woźnica się nie krępował. Nieboszczycy i tak nie ożyją. Leżeli pokotem wszyscy trzej: dwóch bandytów i jeden agent śledczy, wrogowie nieprzejednani, pogodzeni na wieki przez kosę śmierci.

Czemuż więc woźnica żegnał się trwożliwie, kreśląc drżącą ręką znak krzyża? I zerkał zpodełba za siebie posępnym okiem?

Oto zdawało mu się, że słyszy jakiś głuchy jęk, dolatujący z wozu...

To też rad był niewymownie, gdy dojechano do miasta. Nie zwierzał się, oczywiście, nikomu z tego, co mu się przywidziało czy przysłyszało. Któżby się narażał samochcąc na drwiny i kpiny?

Trzy ciała przeniesiono do kostnicy przy miejscowym szpitalu. Nakryto je rogożami i zostawiono w zimnej, mrocznej sali, o mdłym, trupim zapachu.

Zapadła noc...

Już pod wieczór było parno. Zanosiło się na burzę. Trudno było oddychać...

I rzeczywiście po chwili jasne błyski zamigotały, rozszarpując niebo oślepiającym blaskiem. Wkradały się wszędzie, nawet poprzez starannie pozamykane okiennice...

Trafiały przez małe okienko i do kostnicy, oświetlając niesamowitym blaskiem złożone tam na osobnych pryczach ciała...

Wtem... z jednej pryczy, rogoża nieco się zsunęła...

Grzmoty waliły, jak z armat. Wiatr wył, jak jęk rannych...

Dozorca kostnicy nie był tchórzem. Wiedział, że swoich „klientów" bać się nie potrzebuje. Trup nigdy nic złego nie zrobi. Jeżeli się kogo bać, to tylko żywych ludzi...

A jednak coś go nurtowało, gdy słyszał te dzikie jęki wichury. Tak mu się zdawało, jakby to jęczały przywiezione trzy trupy...

Ale szybko odpędził od siebie te przywidzenia. Zasnął..

Po chwili już wszakże zaczęły go dręczyć senne zmory. W koszmarnych widziadłach zdawało mu się, że tamci trzej ożyli nagle... że ich duchy zbliżyły się do niego i dusiły, dusiły go z całej siły... Już, już nie mógł więcej odychać, bo jeden siadł mu na piersi przygniatając kolanami, drugi przytrzymywał ręce, a trzeci dusił, dusił, dusił...

Aż w ostatniej chwili, gdy już wydawał ostatnie tchnienie, nagle się... obudził...

Przetarł oczy i ujrzał biały dzień. Ach, więc to był tylko sen, okropny, straszliwy sen!...

A jednak jakaś nadludzka siła kazała mu biec natychmiast do kostnicy, aby sprawdzić... Co sprawdzić? Aż się zaśmiał sam z siebie. Ale nie mógł się oprzeć...

Powtarzając sobie: „To tylko sen, głupi sen", wkroczył śmiało do kostnicy i... zdrętwiał z przerażenia...

Nogi się pod nim zachwiały...

Sam przecież najwyraźniej i najdokładniej nakrywał trzy trupy rogożami. I rzeczywiście dwa leżały normalnie przykryte, a trzeci... odkryty.

Ledwo ochłonął z przerażenia.

— Wichura taka była... — tłumaczył sobie. — Może wiatr dostał się przez szczeliny i zerwał rogożę? Bo jakże inaczej?

Wtem, o zgrozo! Nie wierzył własnym uszom...

Przecież to ktoś jęknął cicho, jakoby z za grobu...

Dozorca przeżegnał się lękliwie i już nie patrząc, wybiegł z kostnicy, zamykając ją starannie na klucz.

Ani mu się śniło choć słówko pisnąć o tem. Jeszczeby go wzięli za warjata, albo powiedzieliby, że stchórzył i wypędzili go z posady na starość...

O, nie!... Nie powie nikomu ani słowa o tem...

Ale co, jeżeli przyjdą władze lekarskie i zastaną jednego trupa nienakrytego? To jeszcze gorzej... Ha, niema rady, trzeba wrócić i przykryć zpowrotem...

Aby nabrać animuszu, postanowił przedtem wpaść do pobliskiego szynczku „na jednego". Coprawda, z „jednego", zrobił się drugi, a potem trzeci i czwarty, ale przecież trzeba było odpowiednio przygotować się... A nuż taki nieboszczyk wstanie i zacznie dusić, jak tamci we śnie?

Wreszcie, pokrzepiony na duchu, poszedł śmiało ku kostnicy.

Dalszy ciąg nastąpi.

KRONIKA KRAKOWA

Sobota: św. Marcyny
Niedziela św. Piotra
Wschód słońca o g. 7.27, zachód o g. 16.9

Przepowiednie astrologiczne.

W godzinach rannych i popołudniowych wiele powodzeń w interesach, przyczem dużo mogą zdziałać protekcje osób trzecich. Wieczorem wpływy się pogarszają. Dla spraw sercowych dzień wyjątkowo korzystny.

SOBOTA.

Teatr miejski: „X-33".
Adrja: „Marokko".
Apollo: „Kongres tańczy".
Słońce: „Ostatnie dwie minuty".
Sztuka: „Madame Erna".
Swit: „Zew północy".
Uciecha: „Błękitny Dunaj".
Warszawa: Śmiertelna jazda expressem oraz popisy pary atletów, Marji i Władysława Maksymiaków".

Radjo Piątek

G. 11.45 Przegląd prasy. 11.58 Sygnałczasu. 12.10 Płyty. 13.10 Kom. meteor. 13.15 Kom. gosp. 13.40 Pogadanki rolnicze 15.45 Giełda pieniężna. 34.50 Pogadanka dla chorych w szpitalach. 16.05 Płyty. 16.20 „Radjokronika". 16.40 Płyty 17.10 Odczyt. 17.35 Młode talenty muzyczne. 18.05 Słuchowisko dla młodzieży. 18.30 Koncert dla młodzieży. 18.50 Rozmaitości. 19 „Rzeczy ciekawe" 19.15 Skrzynka rolnicza. 19.25 Program. 19.45 Dziennik radjowy. 20 Feljeton 20.15 Muzyka lekka 22.10 Utwory Chopina 22.40 Prasowy dziennik radj. 22.45 Komunikaty 23 Muzyka lekka.

Nocny dyżur aptek:

Rynek 45, Łobzowska 6, Grzegórzecka 9, Długa 4, Krakowska 19, Podgórze Rynek 9.

Wielki pożar i wybuch w fabryce farb.

Przy ul. Mazowieckiej l. 64 w fabryce farb i lakierów, będącej własnością pułk. Karola Dziewanowskiego i Salomona Ehrlicha, powstał ubiegłej nocy pożar z niewiadomej przyczyny. W budynku pomieszczone były w beczkach i naczyniach materjały łatwo palne, jak lakiery, benzyna, terpentyna i nafta. Gdy pożar ogarnął cały budynek, a płomienie poczęły wydobywać się oknami, nastąpił potężny wybuch nagromadzonych materjałów.

Siła wybuchu była tak wielka, że betonowy strop i dach z wiązaniem zostały zerwane. zaś 3 ściany budynku runęły.

Wezwana straż pożarna przystąpiła niezwłocznie do ratunku, przy pomocy beczkowozów, pompy automatycznej i węża długości 280 m. Gdy palące się materjały olbrzymim płomieniem poczęły słabnąć i przygasać. straż pożarna zburzyła pozostałą ścianę budynku fabrycznego, która groziła zawaleniem. Po wytężającej, 5-godzinnej pracy straż wróciła do koszar.

W budynku fabrycznym na parę godzin przed pożarem pracowali jeszcze robotnicy. W czasie ognia policja pilnowała porządku, gdyż na miejsce wybuchu pospieszyły tłumy publiczności, zwabione wielką łuną.

Zaznaczyć należy, że fabryka oświetlona była lampami naftowemi.

Wysokość szkody na razie nie ustalona.

PP. Dziewanowski i Ehrlich, dzierżawili budynek fabryczny od właściciela p. Pawła Worytkiewicza.

Szajka złodziejska pod kluczem.

Do mieszkania Jakóba Modlika przy ul. Starowiślnej l. 14, włamali się złodzieje i skradli większą ilość garderoby wartości 1000 zł.

Jako sprawców kradzieży policja wyśledziła i aresztowała 27-letniego Tadeusza Rzymczaka murarza, zam. przy ul. Zielonej 3, 26-letniego Stanisława Kopę, szewca bezrobotnego i bezdomnego, 20-letniego Kazimierza Włodka, zam. w Witkowicach oraz 30-letnią Elżbietę Filek, służącą, zam. przy ul. Zyblikiewicza 11 a.

Całą szajkę złodziejską odstawiono do więzień sądowych.

Stróż kolejowy pobity przez złodzieja.

Stróż kolejowy Wojciech Wojas pełniący wieczorem służbę przy bramie kolejowej u wylotu ulicy Pawiej, zauważył naraz jakiegoś opryszka, kradnącego koks z wagonu.

Gdy Wojas zbliżył się do owego osobnika, usiłując go przytrzymać, złodziej rzucił się na niego i pobił go dotkliwie, poczem zbiegł.

Za opryszkiem wdrożono poszukiwania.

Ile jest piekarń w Krakowie?

Rada miejska m. Krakowa uchwaliła wydzierżawić najwięcej dającemu swą piekarnię mechaniczną w Podgórzu. Piekarnia ta warta jest 750'000 zł.- a za tak wielką sumę nikt jej teraz nie kupi, ponieważ zaś deficyt z piekarni wzrasta corocznie, przeto miasto zmuszone jest zaraz ją wydzierżawić. Jako jedyny kandydat na dzierżawcę wystąpiła firma „Ziarno".

Okazuje się, że Kraków posiada 85 piekarń, w tem ponad 20 mechanicznych, które zupełnie są wystarczające dla Krakowa. Gdyby miasto chciało uruchomić na wielką skalę swą piekarnię, musiałoby ponieść wielkie koszta na otwarcie całej ilości sklepów i opłacanie personalu, a przytem podcięłoby wtedy egzystencję licznych piekarń krakowskich.

Samobójstwo w tunelu.

Do Krakowa nadeszła wiadomość, że koło pobliskiego Miechowa rzuciła się pod pociąg Bronisława Kalwasówna, uczennica seminarjum, ponosząc śmierć na miejscu. Przyczyna strasznego kroku nieznana.

Na świadkach tragicznego zajście, śmierć młodej dziewczyny, zrobiła wstrząsające wrażenie.

Lokator pięścią zabił gospodarza.

W Żninie na Pomorzu przyszło do strasznego zajścia między właścicielem realności Trepiwskim, a jego lokatorem Polaczkiem.

Polaczek nie płacił od kilku miesięcy czynszu, wobec czego właściciel domu zasekwestrował mu dwa prosiaki.

Rozwścieczony Polaczek ujrzawszy na podwórzu Trepiwskiego, tak silnie ugodził go pięścią w głowę, że położył go trupem na miejscu, poczem udał się na policję i oddał się w ręce władz.

Mordercy grozi sąd doraźny.

Zjazd starostów woj. krak.

W urzędzie wojewódzkim w Krakowie obradował pod przewodnictwem p. wojewody Dr. Kwaśniewskiego, zjazd starostów woj. krakowskiego.

Tematem obrad były sprawy samorządowe, zwłaszcza budżety związków komunalnych oraz sprawy związane z wykonaniem rozporządzenia Rady Ministrów o zniesienie 5 powiatów w województwie krskowskiem.

Omówiono również szereg zagadnień dotyczących budownictwa, dróg i stanu sanitarnego województwa krakowskiego, jak również akcję pomocy bezrobotnym.

Przeczuciem uratował żonę od śmierci

W Zieleńcu pod Poznaniem zamieszkiwała sama p. Łucja Stasiak. Mąż p. S., cierpiący na chorobę płucną, przebywał w szpitalu w Poznaniu.

Wieczorem chory począł zdradzać dziwny niepokój, dowodząc, że żonę musiało spotkać nieszczęście. Nad ranem pozwolono opuścić Stasiakowi szpital i udać się do domu.

Jakież było jego przerażenie, gdy na pukanie nikt mu nie otworzył. Nie namyślając się, wybił szybę w oknie i wszedł do pokoju.

Na łóżku leżała nieprzytomna żona, dając słabe oznaki życia. W pokoju czuć było gryzący zapach czadu.

Przywołane pogotowie ratunkowe po dłuższych próbach ratowniczych zdołało przywrócić zaczadzonej przytomność.

Skradziony zegarek z gablotki.

Ohrenstein Dora, zam. przy ul. Starowiślnej 19, zgłosiła do policji, że z niezamkniętej gablotki mieszczącej się w sklepie skradziono jej 1 zegarek branzoletkowy damski, wartości 120 zł

Maszyna do skubania kurcząt.

W rzeźniach paryskich umieszczono nowe maszyny do automatycznego oskubywania kurcząt z pierza,

Każda taka maszyna może w ciągu jednej godziny oskubać dokładnie 70 kurcząt.

Polskie Radjo - Ks. Biskupowi Bandurskiemu.

Dziś w sobotę o g. 19 odbędzie się w radjostacji krakowskiej odczyt w 25-lecie sakry biskupiej ks. Bisk. Bandurskiego, który wygłosi poseł prof. Pochmarski.

Aresztowania.

Wczoraj za szereg drobnych przestępstw policja przytrzymała 14 osob.

Pogrom szyb przez szaleńca.

W Częstochowie kupiec Zuckerman w ataku szału zdarł ze siebie ubranie i bieliznę i nagi wybiegł na ulicę z kijem w ręku. Z okrzykiem „hurra" Zuckerman począł tłuc szyby wystawowe w sklepach i mieszkaniach. Zanim zdołano go ubezwładnić, rozbitych zostało około 100 szyb.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: Kraków, ul. Na Gródku 2. — Telefon 173-02 (od godz. 8 — 11 w poł.)

CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej 1 wiersz mm 50 gr. Drobne 25 groszy za wyraz. Prenumerata miesięczna zł. 3 wraz z odnoszeniem do domu.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Alfred Kwiatkowski. **Drukarnia Monopol, Kraków, Na Gródku 2**